

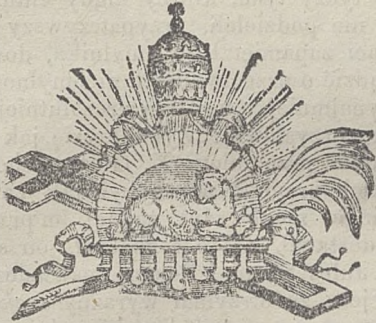
Biuletyn

Nr.

Dnia 14 Kwietnia 1870.

14.

Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Złr. 2 cent. 50.
wraz z przesyłką po-
cztową wynosi Złr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Listy Gratrego. — Kronika Soborowa. —

Listy Gratrego.

List pasterski biskupa Strasburskiego, któryśmy czytelnikom naszym w przekładzie podali, a którym czeigodny ten pasterz po-
tępił ostatnie pisma Gratrego, wystarczyłyby powinien do ocenie-
nia hałaśliwej sprawy byłego Filipina, czyli honorowego oratory-
anina. Z słów biskupa, do którego zdania tyle się innych bisku-
pów przyłączyło, widoczne jest jak na dłoni, że Oratoryum smu-
tnego doczekało się honoru z postępowania swego honorowego sy-
na. Ortodoxya listów Gratrego pokazała się dużo niżej zera. Pod
tym więc względem niebyłoby już nic więcej do powiedzenia. Ale
Gratry przynajmniej w przekonaniu wielu jest znakomitością lite-
racką, jest uczonym apologetą. Opinia o znakomitości mogłaby
w niejednym umyśle poruszyć powątpiewania co do sprawiedliwo-
ści w ocenieniu ortodoxyi. Zatem wypada, abyśmy mu się przy-
patrzyli ze strony scjentyficznej, ocenili postępowanie rozumu i głę-
bokość erudycyi tak historycznej, jak i teologicznej. Zapaleni je-
go wielbiciele będą się mogli raz jeden więcej przekonać, jak
łatwo pycha aniołów światłości na aniołów ciemności przemienia,
a patrząc z bliska na przewracającego się w nagromadzonych non-

sensach i fałszach powtórzą zapewne żałośnie to zapytanie proroka: „O jakżeś spadł lucyferze!”

Co się zaś tyczy tych, którzy nigdy entuzjazmu dla genialności Gratrowej nie podzielali, przypatrzwszy się tej krzykliwej i ruchliwej postaci zapamiętałego omylnika, dowiedzą się o jeden raz więcej, co sądzić o przeciwnikach nieomylności papieskiej i czy nie wypada przynajmniej o każdym z rezolutniejszych i uczeńszych powtórzyć naszego przysłowia: „wyrwałeś się, jak Filip z konopi!”

Pod względem przedmiotu X. Gratry, chociaż ostatni do zastępów omylnickich przybył, a przybył tak zamasyście, jak się nawet sam Döllinger niepowążył, żadnej im przecie świeżej broni i amunicji nie dostawił. Za to rozpoczął, on sorbonista i akademik, kolega pp. Jules Simon i Renana, oświadczeniem nadzwyczaj oryginalnem, to jest, że otrzymał wyraźny rozkaz i objawienie od Jezusa Chrystusa, aby z swemi listami pośpieszył na odsiecz Kościołowi, od Papieża, biskupów i innych zwolenników nieomylności obłąkanemu i w swem istnieniu zagrożonemu. Wszakże rzecz uderzająca, iż Pan dając mu to nowe objawienie, nie nowego mu nie oznajmił, żadnego nowego nie natchnął dowodu i tylko stare, dawno wszystkim omylnikom i nieomylnikom znane, wszechstronnie zbadane i nie wiedzieć wiele razy zbite zarzuty o Honoryuszu exwielebnemu autorowi zwiastował. *Satanas transfiguratur se in Angelum lucis*. X. Gratry zdaje się zapominał albo nie wierzy, iż rzeczywiście: *Szatan przemienia się w anioła światłości*. (2 Kor. 11, 14). Tymczasem w zdaniu tém przed XIX wiekami najniezawodniej przez Ducha św. objawioném, leży rozwiązanie objawienia oskarżającego cały Kościół o fałsz, morderstwo prawdy, herezję i zdradę! Zwraca na to jego uwagę biskup mechliński w te do niego odzywając się słowa: „Odebrałeś więc rozkaz od rozkaz od Pana Naszego Jezusa Chrystusa, że jest rzeczą bezwzględnie niezawodną, iż w owej epoce Papieża, Sobory ekumeniczne, cały Kościół bynajmniej nie wątpił o kompetencji Soboru do potępienia Papieża, jako heretyka w jego *najsolenniejszych deklaracjach i listach dogmatycznych mających określić naukę dogmatu w całym Kościele wschodnim, a zatem w Kościele powszechnym*.” A więc otrzymałeś od Jezusa Chrystusa rozkaz do sprzeciwiania się powszechnej wierze Kościoła? Mówię wierze powszechnej, „albowiem prawie wszyscy katolicy wierzą, a wszyscy przypuszczają w praktyce, że Najwyższy Pasterz orzekając uroczyście (*ex cathedra*) w przedmiotach wiary i obyczajów jest nieomylnym.” Są to własne Twe słowa w skróceniu katolickiej nauki (*Connaissance de Dieu t. II*).“

„Otóż święty Paweł oświadcza ci, że tego rozkazania nie wzięłeś: *Choćby anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęty*.” (*) (Gal. 1, 8). Lecz X. Gra-

(*) Temi też słowy apostołskimi odpowiadamy panu Kra-

try mocniej wierzy swemu aniołowi-objawicielowi, jak św. Pawłowi. Zapowiedział już czwarty list, a pomiędzy temi trzema, które dotąd wydał takie jest stopniowanie, że ktoś dobrze zauważał, iż jeśli przyjdzie do listu siódmego (tyloma bowiem przyrzekł nas obdarzyć) to niezawodnie stanie na równi z Lutrem. To zdanie wydaje się nam być najsluszniejszem. Utwierdziliśmy się w takim smutnem przypuszczeniu, czytając w tych dniach przypadkowo historię luterskiej reformacyi, z której ustęp sądzimy, że nie od rzeczy będzie tu położyć, abyśmy przeszłość z terażniejszością porównać mogli. Oto jak opisuje początki Lutra Kardynał Sfortia Pallavicini: „Zeszedł się Marcin (luter) z Legatem (Kardynałem Kajetanem dominikaninem) i został, jak sam opowiada od Legata najlaskawiej przyjętym. Jeśli mu wierzyć mamy trzech rzeczy żądał od niego Kajetan: ażeby się wyrzekł fałszywych swych twierdzeń, ażeby ich więcej nie głosił, ażeby się strzegł wszelkiej nauki powadze *Rzymskiego Kościoła* przeciwnej. Przytoczył mu potem szczegółowo dwie fałszywe nauki przeciwne bulli „*Unigenitus*“ Klemensa VI, a oraz i pismu św. „Odpowiedział Luter, że czytał bullę Klemensa „*Unigenitus*“ i drugą z nią zgodną Syxtusa IV, ale mimo to one go do odstąpienia postawionych twierdzeń nie skłaniają, gdyż wyżej nad zdania Papieża ważyć sobie należy wyroki pisma św, którym pomienione dwie bulle, jak on dowodził w wielu rzeczach się sprzeciwiały. *Zresztą (dodał) powaga Rzymskich Pasterzy bynajmniej nie jest wolną od błędu, a nawet podlega eenzurze Soborów. I zaczął przypominać opinie Gersona i świeżego wówczas Synodu bazylejskiego, z czego jasnie się pokazało, że jego ustawiczne zapewnienia, o poddaniu się decyzji Papieża, i że z wszelkiem posłuszeństwem ulegnie zdaniom Rzymskiego Kościoła, były tylko obtudą, celem zyskania na czasie, oraz ażeby nie okazywać więcej śmiałości, aniżeli w onej chwili było potrzeba. Skoro bowiem przyparty, bulle Klemensa i Syxtusa jako w błąd popadłych odrzucił i Stolicę Apostolską w ogóle błędowi podległą ogłosił, łatwo domyślać się można było, że się na to samo i względem Leona odważy.“ (*)*

szewskiemu, my nieomylnicy i ultramontanie na zagadnienie, co sądzimy o liście Montalamberta przed samą śmiercią napisanym. Montalambert był rzeczywiście swego czasu, jakby aniołem zesłanym z nieba na obronę interesów katolickiego Kościoła — ale *choćby anioł z nieba etc...* Przeciwno wierze Kościoła nikt dla nas nie może mieć powagi, choćby miał prawo do najwyższej naszej wdzięczności. Inna rzecz dla p. Kraszewskiego i szkoły do której należy, dla której do zmiany uczuć względem Kościoła wystarczą nawet takie powody, jak rozdrażnienie miłości własnej, wymagania dziennej opinii i *wymagania miejscowe*.

(*) Vera Concilii Tridentini Historia, auctore Sfortia Pallavicino e Soc. Jesu. S. R. E. Card. lib. 1. cap. 9. n. 5. 7.

Zestawmy teraz zdanie Lutra i najnowsze objawienia Gratrego, a przekonamy się, że się wcale co do myśli nie różnią.

Luter.

Cetera Pontificum Romanorum auctoritatem haud esse falsitatis immunem, quin etiam Conciliorum auctoritati subjectam esse. Pallavicini loc. cit.

Gratry.

Ce qui demeure absolument incontestable c'est qu'à cette époque les Papes, les Conciles oecuméniques, toute l'Eglise n'avaient pas le plus léger doute sur la compétence des Conciles à condamner comme hérétique un Pape dans ses plus solennelles déclarations...

Nie twierdzimy, że rzeczy już tak daleko zaszły, iżby X. Gratry jednakowego z Lutrem był usposobienia, ale z porównania obu tekstów każdy widzi, że Gratry już dziś daleko się śmielej odzywa i zuchwalej twierdzi niż Luter w owej chwili, o której Pallavicini wspomina.

Posuwa się on w swym zapale omylnikowym aż do prawdziwych śmieszności. Arcybiskup Manning dobrze jeszcze przed Soborem napisał list pasterski, w którym dowodzi nieomylności Papieża i mówi o Honoriuszu: „Heretykiem on być nie może, gdyż jego własny list istnieje, jako dowód o jego prawowierności.“ A xiądz Gratry przytoczywszy aż trzy Sobory, które miały potępić wspomniany list Honoriusza, jako heretycką naukę zawierający, woła: „Msgr. Manning wystawia się na oczywiste niebezpieczeństwo... Msgr. Manning, powtarzam, popadł oczywiście, jeśli się weźmie rzeczy literalnie i w rygorze, w ekskomunikę *ipso facto* czyli *latae sententiae*, wyrażoną pod n. Iszym w najnowszej bulli Piusa IX. Oto słowa tego ustępu bulli: Popadają w ekskomunikę *ipso facto* czyli *latae sententiae*... wszyscy, i każdy z heretyków, jakiegokolwiek imienia i sekty, również i wszyscy, którzy ich wspierają i pomagają im w jakikolwiek sposób.“ *Risum teneatis amici!* X. Gratry ogłasza ekskomunikę na arcybisk. Westminsteru i na prymasa Belgii.

Zaprawdę, gdyby Gratry chciał być do siebie przytoczone słowa bulli ekskomunikacyjnej przystosować, może byłby się jeszcze był powstrzymał z wydaniem listów — dziś odwołanie, daj Boże, aby nie było dlań niemożliwym.

Ale ponieważ Gratry głównie się opiera na liście Honoriusza Papieża, sądzimy, że rzeczą pożyteczną będzie wyswiecić historycznie kwestyę dotyczącą tego Papieża.

Uczynimy to jak najkrócej. Wiarą katolicką wyznajemy, że w Jezusie Chrystusie dwie są natury oddzielne, boska i ludzka, złączone, czyli jak Skarga mówi, osadzone w jednej osobie,

tak, iż w jednej osobie Chrystusa odróżniamy dwie sfery działania: boską i ludzką. Rozum i wolę ludzką działającą pod kierunkiem, że tak powiemy i wpływem, albo raczej w zjednoczeniu ze Słowem Bożem — ale zawsze wedle natury ludzkiej. Przeciwno temu dogmatowi dwie sprzeczne herezye się podniosły. Jedna Nestoriusza stawiająca w Jezusie Chrystusie dwie nie tylko natury, ale i dwie różne osoby, przez co obalała dogmat katolicki o *jedności osoby*; druga Eutychesa na wręcz odwrotny rzuciła się kraniec i nie tylko jedną osobę, ale i jedną mieszaną przypuszczała naturę, przez co rujnowała dogmat katolicki *dwu natur w Chrystusie*. Pierwszą herezyą potępił Sobór trzeci Efezki — drugą Sobór czwarty Kalcedoński. Było to w r. 451. Wszakże niespokojny a zawsze kłótniwy umysł Greków nie na długo się uciszył. W roku 625 powstała nowa, albo raczej ta sama herezya Eutychesa w odmienną tylko przystrojona formę pod imieniem monotelizmu, od greckiego „*μονος θελήμα*“ jedna-wola. Jej twórca Teodor, biskup Faranu, z Sergiuszem patriarchą konstantynopolitańskim, Cyrusem biskupem alexandryjskim utrzymywali, że chociaż w Chrystusie Panu dwie było *natur*, *jedna* mimo to *była wola*, *jedno działanie* umysłowe. Kiedy z powodu tej nowej nauki wielkie powstały kłótnie i zaburzenia na Wschodzie, Sergiusz patriarcha konstantynopolitański chcąc nowej nauce, której sprzyjał nadać maskę autentyczności podstępny sposobem, chciał dla niej pozyskać pochwalenie ze strony Honoriusza, ówczesnego Papieża. Naturalnie że był tego pewien, iż Papież błędu nie potwierdzi, więc prosił tylko, ażeby zabronił dyskusyi w tym przedmiocie.

„Ilekroć pisze on do Papieża, nasi święci Ojcowie w podobnych okolicznościach, dla zabezpieczenia zbawienia tylu dusz, „używali takiego *umiarkowania* miłego Bogu i od niego pochwalonego, i unikali subtelności, na jakie rygorystyczne sformułowanie wiary narażać może. Dziś, kiedy tylu dusz zbawienie powierzone naszym ręką, jestże to czas oddawać się dysputom o *słowa*?

„Sofroniusz, dodaje w końcu, nie chciał z początku pójść „za moją radą, ale w końcu przyrzekł mi, że nie będzie na przyszłość mówił ani o jednym, ani o dwu działaniach.“

W końcu prosi Sergiusz, ażeby Papież to uchwalił, co mu się prawdziwem i słusznem będzie zdawało.

Każdy widzi, jak jest podstępnie ułożonym ten list Sergiusza. Zamiar wyłudzenia od Papieża wyroku, któryby, jeśli nie przemawiał za jego heretycką nauką, to przynajmniej nie stawał jej w drodze, jest tu zupełnie widocznym.

Cóż na to Honorjusz Papież?

Odpowiedział on na list Sergiusza dwoma listami, które podajemy w wyjątkach, dotyczących przedmiotu sporu.

W pierwszym liście pisze:

„Fraternitatem vestram.. laudamus, vocabuli novitatem auferentem... confitentes Dominum Jesum Christum, operatum divina media humanitate, Verbo Deo naturaliter unita.“

„...Idcirco et ubique Deus dicitur pati, et humanitatem ex coelo cum divinitate descendisse. *Unde et unam voluntatem fatemur D.N. Jesu Christi, quia profecto assumpta est nostra natura non culpa, illa profecto, quae ante peccatum creata est, non quae post praevaricationem vitata.*“

Utrum autem propter opera divinitatis et humanitatis, una an geminae operationes debeant derivatae dici aut intelligi, ad nos ista pertinere non debent, relinquentes ea grammaticis... Nos enim non unam operationem vel duas Dominum Jesum Christum, ejus Sanctum Spiritum, Sacris Litteris percepimus, sed multi formiter cognovimus operatum.

W drugim liście te znajdujemy słowa:

Caeterum quantum ad dogma ecclesiasticum pertinet, quae tenere vel praedicare debemus propter simplicitatem hominum et amputandas inextricabiles quaestionum ambages, sicut superius diximus... non unam vel duas operationes in mediatore Dei et hominum definire, sed utrasque naturas in uno Christo unitate naturali copulatas, una alterius communionem operantes atque operatrices confiteri debemus, et divinas quae Dei sunt operantem, et hu-

Chwalimy Braterskość Waszą odrzucającą nowość słów... wyznając, że P. Jezus Chrystus działał rzeczy boskie, za pośrednictwem człowieczeństwa ze Słowem Bożem naturalnie połączonego.

I dlatego zawsze się mówi, że: Bóg cierpi, i zasię że: człowieczeństwo z niebios z Boskością zstąpiło. *Ztąd też i jedną wolę P.N. Jezusa Chrystusa wyznajemy, albowiem zaprawdę przyjął on naturę naszą a nie zaś winę, przyjął tę naturę, która przed grzechem była stworzona, nie zaś tę, która po sprzeniewierzeniu się została zepsowaną.*

Czy zaś o działaniach bóstwa i człowieczeństwa, mamy mówić lub rozumieć, że jedno jest lub dwa działania z nich wypływające mało nas ma obchodzić i możemy to zostawić gramatykarzom. My bowiem nie wzięliśmy od Ducha św. przez pismo Boże wiadomości o jednej lub dwu operacyach, ale tylko o tém, że P.N. Jezus Chrystus różnorodnych dokonywał działań.

Zresztą co dotyczy dogmatu kościelnego i tego, co trzymać i opowiadać mamy ze względu na prostotę ludu i dla uniknienia manowców nierozwikłalnych kwestyj, nie powinniśmy, jako wyżej powiedzianem było, orzekać, czy jedno jest, czy dwa działania w Pośredniku Boga i ludzi, ale mamy wyznawać, że obie natury w jednym Chrystusie zespoleniem naturalnym są złączone i że we wzajemnej jedności są działalne i działające; boska,

manam, quae carnis sunt exequen- | działająca, co jest Boskiego, ludz-
 tem, non divise neque confuse, | ka, wykonywująca, co jest cie-
 neque convertibiliter, Dei natu- | lesnego, nie zmieszane, nie jedna
 ram in hominem et humanam in | drugą zastępujące; nie ucząc, że
 Deum conversam edocentes sed | boska natura w ludzką, lub ludzka
 naturarum differentias integras | w Boska się przemieniła, lecz zu-
 confitentes. | pełną oddzielność natur wyznając.

Gdyby nie było żadnego innego dokumentu świadczyć mającego przeciw Honoriuszowi papieżowi, krom wyżej położonych listów, cała ta sprawa żadnejby nie przedstawiała trudności. Ktokolwiek bowiem przeczyta uważnie listy one, w obec tego prawowierność Honoriusza nie może podlegać wątpliwości. Bo chociaż w pierwszym liście znajdujemy wyrażenie się: „*Unam voluntatem fatemur Domini Nostri Jesu Christi,*“ „jedną wolą P. N. Jezusa Chrystusa wyznajemy,“ to przecież rzeczą jest oczywistą, że przez to chce on tylko to wyrazić, iż natura ludzka w Panu Naszym była doskonałą i niepodległą prawu grzechu, jak to się w nas dzieje, którzy poznając prawo Boże, mimo te jednak czujemy w nas jeszcze *inne prawo ciała*, które nas nakłania do rzeczy niezgodnych z prawem rozumu i Boga. Dwoistość tę naszej woli Apostoł narodów formuluje mówiąc: „*Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich.*“ (Rzym. 7, 23). Owóż Honoriusz, przeciw niektórym fałszerzom, którzy twierdzili, iż *te oba zakony* przez Apostoła wspomniane były w osobie Zbawiciela, powiada: Jedną wolę P. N. Jezusa Chrystusa wyznajemy.“ A że taką była myśl jego dowodnie okazują słowa, które tuż dodaje: „bo zaprawdę, naturę naszą, a nie grzech przyjął Pan Chrystus, ten zaś zakon i ta *druga wola*, to jest cielesna nie jest wynikiem natury, ale grzechu.

Nieco niżej najwyraźniej wypowiada, że w Panu Naszym były dwa rodzaje działalności: ludzką i boską, i tylko sądzi, że nic na tém nie zależy, czy w skutek tej różnicy samych działalności mamy mówić, że są dwa oddzielne zakresy działania: „Czy ze względu na działalność boskości i człowieczeństwa należałoby mówić, że jest jedno lub dwa działania, mało nas to ma obchodzić, i możemy to zostawić gramatykarzom.“ W końcu orzekając dogmat Kościoła mówi: My z pisma Bożego wzięliśmy wiadomość, że P. N. Jezus Chrystus różnorodne działania spełniał, *multi formiter operatum.*

Tę samą wiarę w działaniu dwojakiej sfery Jezusa Chrystusa wyznaje i to może dokładniej jeszcze w drugim liście, gdy mówi: „Zresztą co się tyczy dogmatu kościelnego i tego co dla prostoty ludzi utrzymywać i opowiadać mamy, nie powinniśmy orzekać czy jedno jest lub dwa działania w Pośredniku Boga i ludzi, ale obie natury w jednym Chrystusie naturalnie zespolone wyznawać.“

A zatem przyczyna, dla której niechce aby mówiono o dwu działaniach czyli operacjach, jest prostota ludzi, dla którego wystarczy aby weń wpajać, że dwie natury zupełne i doskonałe są w jednym Chrystusie naturalnie złączone; a zatem aby bez zrażania ich *nowością* formuły: „dwie operacje“ nauczać ich prawdy katolickiej o dwu sferach działania Pana Chrystusowego; gdzie bowiem dwie natury oddzielne i nie zmieszane tam i dwojakiego rodzaju są czynności. I objaśnia tę rzecz określając wieloma słowy sposób działania tych dwu natur: „*non confuse, non convertibiliter, sed naturarum differentias integras confitentes*, nie zmieszane, nie dające się przemienić jedna za drugą — ale wyznawać mamy całkowitą natur różnicę.“ Które to natury nazywa: „*naturali unitate copulatas, operantes et operatrices*“ połączone zespoleniem naturalnym, działające i działalne,“ a przeto oczywiście mające swe odrębne zakresy.

Nie byłoby zatem, jakośmy rzekli, z powodu samych listów żadnej trudności. Ale wielką na pozór trudność sprawia to, że Sobór konstantynopolitański VI potępiając monotelistów potępił i listy Honorjusza Papieża.

Do rozwiązania tej trudności teologowie różne obierają drogi. Jedni utrzymują, że Sergiusz sfałszował listy Honorjusza Papieża, więc i Sobór nie listy Honorjusza, ale sfałszowanie Sergiusza potępił. Dodają też, iż Sobr ten nie był ekumenicznym, bo nie był potwierdzonym od Papieża. Inni zaprzeczają autentyczności aktów samego Soboru konstantynopolitańskiego. Oba te sposoby dobre są, zwłaszcza, że żaden z geniuszów, walczących dekretami rzezonego Soboru przeciw nieomyślności Papieża, ani najnowszy prorok Gratry nie są w stanie udowodnić autentyczności aktów, któremi szermują.

Inni jeszcze mówią, że Honoriusz nie mówił *ex cathedra*, a zatem, choćby się był nawet pomylił, czego nie przypuszczają, wcale by to jeszcze nie przemawiało na korzyść omylników.

Takie tłumaczenie i trudność usuwa i zupełnie na prawdzie się opiera. Honoriusz bowiem, jak z położonych wyżej dokumentów każdy snadno przekonać się może, nie odpowiada na zapytanie o dogmat, ale o *sposób mówienia*, i wyznając *dwie natury czynne i działające, nie zmieszane, ani się wzajem przemieniające, duas naturas integras operantes et operatrices, non confuse, neque convertibiliter*. Oświadcza on, że o sposób wyrażenia nie ma się co spierać, ale raczej całą tę kwestyę zostawić należy gramatykarzom. Podług więc tej odpowiedzi, przedmiot sporu wcale mu się nie przedstawiał, jako odnoszący się do zakresu wiary, albo do zakresu dogmatycznej formuły, ale po prostu do zakresu formuł gramatycznych, nie mógłby go zatem traktować ze stanowiska nauczyciela Kościoła. Powtóre, Honoriusz wyraźnie się zastrzega przeciw innemu rozumieniu swej odpowiedzi i oświadcza, że nie chce stawiać dogmatycznego orzeczenia, ale że tylko daje infor-

macyę, jak się zachować w onym sporze należy. Mówi bowiem: *Non nos oportet unam vel duas operationes definientes praedicare sed... unum operatorem Christum Domini in utrisque naturis veridice confiteri*. Nie należy nam wyrokując, uczyć o jednej lub dwóch operacjach, ale po prostu wyznawać, że jeden P. N. Jezus Chrystus jest działającym prawdziwie w obu naturach.

Nasz prorok i na to nie odpowiada i zdaje się, że tak w swem widzeniu jest zatopiony, iż go wcale zewnętrzne głosy, a przedewszystkiem badania, dowody i zdrowe rozumowania historyków, krytyków i teologów rozbudzić nie mogą.

Być może, iż w moc wziętego objawienia zażąda on koniecznie, abymy wierzyli w autentyczność listów Honoryusza i Soboru konstantynopolańskiego, oraz przyjęli za niezawodne, że Honoryusz przemawiał *ex cathedra*?

Jeśli mu na tém tak wiele zależy, chętnie się na to zgodzimy, bo dla nas i dla naszej sprawy jest to rzeczą zupełnie obojętną. Przyjmując nawet wszystko, czém się X. Gratry świadczy i co zamknąwszy oczy na wszelkie wymagania zdrowej krytyki, każe nam brać za dokumenta, niemniej będziemy mogli odpowiedzieć mu: i cóż z tego, kiedy mimo całego nakręcania i naciągania onych dokumentów do upragnionej przez autora konkluzji, konkluzya ta z zakresu pobożnych pragnień omylników w zakresie rzeczywistości nigdy dla ludzi własną głową myślących nie przejdzie i kiedy koniec końców po wszystkich listach natchnionego akademika, prawda i zdrowy rozum każą nam stać przy starem twierdzeniu, że się Honoryusz nie pomylił, i że jeżeli był potępiony to wcale nie za błąd przeciwko wierze.

Honoryusz się nie pomylił, gdyż wedle przytoczonych już dowodów i wedle rozumowania arcybiskupa Manninga, list tego Papieża dowodnie o tem nieuprzedzonych przekonuje. A jeżeli się w sferze wiary nie pomylił, tedy żadnym sposobem Sobór za błąd niepopołniony nie mógł go być wyrokiem swoim potępić. Miał-li ten wyrok rzeczywiście miejsce, wówczas wypowiedziana nim klątwa pada na poprzekęcane i pofalszowane przez Sergiusza zdania listów Honoriuszowych, ale żadną miarą nie pada na Honoryusza. W konkluzji zatem wysnutej z onej klątwy wypada, że Patriarcha Carogrodzki dopuścił się podstępny i zdrady, ale nie wynika, że się Papież omylił.

Dajmy wszakże i na to, że klątwa pada na Honoryusza— to jeszcze pozostaje kwestya, od której wszystko w tej sprawie zawisło, to jest za co Sobór Honoryusza potępił. Zdawałoby się, sądząc z procedury X. Gratego, że Sobór nie mógł go za co innego potępić, tylko za herezyę. Weźmyż więc na uwagę fakt klątwy, o której jest mowa, bo przecież kwestya historyczna nie może być rozstrzyganą *a priori*, choćby nawet na mocy osobiste-go jakiegoś objawienia. Cóż więc mówi fakt onej klątwy na bok odsunąwszy wszelką kwestyę o jej autentyczności, jak chce mieć

X. Graty? Fakt ten mówi, że Sobór potępiając Sergiusza, Cyrusa, Pyrhusa i innych biskupów wschodnich, jako heretyków w końcu rozciąga wyrok na Honorjusza, ale nie za współnictwo w herezyi, tylko że „na wszystko pozwolił, czego chciał Sergiusz heretyk, to jest, że go należycie niepowściągnął.“ Podobnie wyraził się cesarz Konstanty Pogonatus zowiąc Honorjusza sprawcy Monoteletów, *autorem, concursorem et confirmatorem*, od czego jeszcze daleko do winy współnictwa w herezyi, co by się dało wyrazić tylko przez wyraz *complicem*.

Nareszcie, co w tej sprawie byłoby decydującym (w przypuszczeniu autentyczności aktów) to, że Leon II papież następca Agatona w liście zatwierdzającym Sobór konstantynopoliński, nazywa biskupów wschodnich przez Sobór potępionych „wynałzaczami nowego błędu,“ *novi erroris inventores*, doszedłszy zaś do Honorjusza mówi o nim „że nie usiłował Stolicę Apostolską nauką apostolskiej tradycyi uświetnić, lecz Stolicę ową nigdy obcą tradycją nieskażoną, skazić pozwolił, *qui hanc Apostolicam Sedem non conatus est doctrina apostolicae traditionis illustrari sed profana traditione immaculatam maculari permisit*. Czyli wyrzuca mu tylko niedbałość w oddalaniu wszelkiego, choćby cienia błędu od Stolicy świętej. W ten sam sposób odzywa się ów Papież o Honorjuszu w piśmie swém do hiszpańskich biskupów, gdy po wylczeniu potępionych heretyków, o Honorjuszu mówi: *qui flammam haeretici dogmatis non ut decuit apostolicam auctoritatem incipientem extinxit, sed negligendo confovit*, to jest, że Honorjusz nie stłumił pożaru heretyckiej nauki, w samych początkach, jak by było przystało apostolskiej władzy, ale go swoim *niedbalstwem* rozdmuchał.

Zaprawdę, wielki ten Papież nie mógł lepiej poprzednika swego, to jest Honorjusza przed napaściami Döllingerów zasłonić ani kategoryczniej objawieniom pseudo-proroków kłamu zadać, jak właśnie temi słowy: „w początkach pożaru nie zgasił, lecz niedbalstwem wzmódz się pozwolił heretyckiej nauce.“ Nagana spada zatem nie nauczanie błędu, nie na herezyę, ale na łaskawe obchodzenie się z kiełkującą, czy też maskującą się herezyą. Lub jeżeli X. Gratremu wyraz *nagana* względem Honorjusza za słaby, i jeśli koniecznie ścisłość wymaga tu wyrazu *potępienie*, niechże i tak będzie, ale wówczas Sobór i papież Leon II potępia w Honorjuszu brak stanowczości Apostolskiej i gorliwości, nie zaś kacerstwo, lub udział w kacerstwie.

X. Gratremu widać ani to przez głowę nie przeszło, że wywlekając te stare graty z heretyckiego składu, sobie samemu cios śmiertelny gotował. Boć zaprawdę, jeśli Honorjusz ściągnął na siebie takie gromy za to, że „nie udusił w początkach jak przystało Stolicy Apostolskiej hydry heretyckiej nauki, ale ją zaniebdaniem poparł,“ cóżby dopiero mogło spotkać Piusa IX, gdyby podnoszącą zuchwale łeb galikańską zmięć nie zdeptał? Czyż

Honoryusz przystający na propozycję Sergiusza, aby *nie mówić* o dwu sferach działania z obawy zgorszenia ludzi słabej wiary i z obawy odszczepieństwa w Kościele, ale tylko wyznawać dwie natury nie zmieszane w Chrystusie, co innego uczynił jak tylko, że uznał *niewczesność* dogmatycznego orzeczenia?

Ta kwestya *niewczesności* tak zdradliwie onego czasu przez Sergiusza Papieżowi podsunęta, a dzisiaj argumentami Dupanlupistów tak gwałtownie podniesiona i popierana nie tylko, że szyszmy i herezyi nie zażegnała, ale oto na samego Honoryusza cień i plamę rzuciła. I mógłże X. Gratry w stosowniejszej chwili przypomnieć sprawę Honoryusza? Mógłże silniej poprzeć sprawę nieomyślności, dodać zachęty większości biskupów i Papieżowi? Mógłże nielitościwiej obejść się z ludźmi swojego obozu, to jest *niewcześnikami*?

Że pan Kulezycki w korespondencji swej rzymskiej pisanej z Terni do „Tygodnia“ drezdeńskiego, nazywa owe listy X. Gratrego „dzielnem wystąpieniem w obronie biskupa Orleańskiego“ a listy same mieni być „*prześlicznemi*,“ wcale się temu nie dziwujemy — bo u niego jest to po prostu blagierstwo, które wcale w wyrażeniach nie przebiera, ani się z rozsądkiem czytelników nie rachuje. Ale, że taki biskup Strossmayer lub Dawid mogli mu wieszować zaszczytu podobnego wystąpienia, to byłoby nie do pojęcia, gdyby nam zagadki tej nie tłómaczyło nieszczęśne doktrynerstwo i ów liberalizm religijny, który biorąc w obronę przeciw Kościołowi najszaleńsze pretensye pychy ludzkiego rozumu i miotania się choćby węgierskiej albo wiedeńskiej opinii, sam Kościół w najświętszej czynności chciałby mieć zawisłym od zdań uprzedzeniami zaślepionej pierwszej lepszej literackiej znakomitości. Wielką by to powinno być nauką dla naszych marouderów józefinizmu, dla których tradycye starego (nie dzisiejszego) Frintaneum bywają jeszcze jeśli nie jedyną to najwyższą regulatorką pojęć teologicznych i uczuć katolickich. „*Hora est jam nos de somno surgere.*“ (Rom. XIII, 11).

KRONIKA SOBOROWA.

Ostatni list X. Dupanloup. — Zamiary massoneryi co do Soboru. Matryarchinie Soboru. — Posiedzenia Soboru. —

Ostatni list X. Dupanloup. Mimo pobożnych życzeń „Kraju“ aby opozycji Soborowej przybyła *pomoc od zewnątrz*, pomimo „zasad“ tego dziennika o *potrzebie mieszania się rządów w sprawa*

wy Kościoła, pomimo ostrzeżeń, iż aby Sobór za daleko nie posuwał swoich uchwał, to nienależy zapominać, że cesarz z dawien dawna był zwolennikiem niepodległości Kościoła francuskiego, to jest tej samej, której od Piotra W. zwolennikami są wszyscy cesarze Rosyji dla Kościoła polskiego — pomimo *przesłanych* listów X. Gratry — i *prześlicniejszych* jeszcze listów X. biskupa Dupanloup — i *najprześlicniejszych* wygadywań Strossmayera przeciw kuryi, przeciw brewiarzowi, regulaminowi i przeciw rozmaitym innym rzeczom, pomimo już nie wiedzieć jakich wygadywań (jaka szkoda, że nie ma z dziesięć stopni, a przynajmniej pięciu w stopniowaniu przymiotników!) powinno tedy nad wszelki stopień *sliczniejszych* wygadywań biskupa Koloczy przeciw *matemu katechizmowi* opozycya Soborowa kona, albo już jej korespondent rzymski do „Kraju“ podsuwał owo gladiatorskie „*Morituri vos salutant*“ (szczególniej opozycyi ze strony Niemców), a my zamiast słuchoać i wrywać sobie włosy — odmawialiśmy dość spokojnie: „*Requiescant in pace.*“ Gwóźdź do trumny dla Soboru ekumenicznego, który tak rozradował serce redakcyi „Kraju,“ a który mu w proteście opozycyi ukazał jego korespondent z Rzymu (N. 70), (biedny „Kraj,“ że temu blagierowi wierzy i tak się łatwo cieszy), ów tedy „gwóźdź“ ukuty przez opozycyę do trumny dla Soboru, rzeczywiście dla Soboru służy, ale do trumny nieboszki opozycyi. Taki gwóźdź już nie jeden ukuli oponenci do swej własnej trumny. Mybyśmy sami ochotę mieli uderzyć weń młotem, aby się nierozchodził, choćby przez szczeliny trumny, zapach zdolny tylko zadowoluić nosy liberalnych hyen i szakali.

Takim gwóździem jest także list X. Dupanloup w odpowiedzi arcyb. prymasowi Belgii. Oczekiwaliśmy tej odpowiedzi z niecierpliwością, bośmy się spodziewali, że X. Dupanloup może ostatecznie z otwartą przyłbicą wystąpi. Ale po przeczytaniu tej oczekiwanej nowości pozostało nam tylko jakieś uczucie kliwisk; wpośród bowiem mnóstwa tautologicznych frazesów, deklamatorskich wykrzykników, oratorycznych czczych figur, nic nowego nie można się było doczytać, okrom jednego słowa *definibilité*, które tą rzazą X. Dupanloup wynalazł podobno dlatego, aby nim zastąpić rozumowanie i argumenta. List dzieli się na 4 części, z których pierwsza wykazuje jakim nie jest stan kwestyi, druga jakim jest stan kwestyi, trzecia powtarza już znane trudności teologiczne i historyczne odnoszące się, jak X. Dupanloup zapewnia, nie do nieomylności ale do wczesności dogmatycznego określenia. Czwarta twierdzi, że argumenta przytaczane na udowodnienie potrzeby określenia nieomylności nie mają podstawy.

Już z tych tytułów pojedynczych części listu rzecz oczywista, że cała ta pisanina jest musztardą po obiedzie. Szemat już rozdany Ojcom, więc kwestya wczesności zamknięta.

Naturalnie że korespondent „Kraju“ żałący się na Papieża, który „nie chce iść za radą X. Dupanloup, ale wręcz przeciwnie

uczyni“ tego nie rozumie, bo kto nie umie się przeżegnać, nie dziw, że nie wie, iż w Kościele starym jest axiomatem: *Roma locuta est causa finita est*, a więc i *causa* wczesności. Omylniki przychodzą do nas z zasadą: *Dupanloup locutus est, Papa damnatus est*, ale i o zasadzie i o tych co ją głoszą, możemy ze Skargą powiedzieć że to nowi i młodzi i bez posłannictwa, lepszy nasz Mistrz stary i doświadczony; albo też wyraźniej, że to żydzi i massoni, dbający o jakąkolwiek religię, jak o piąte koło u wozu, szaleństwem byłoby słuchać ich wykładów teologicznych.

Nie chcemy tu rozbierać sofizmów X. Dupanloup. Smutnem one są świadectwem dla pisarza utalentowanego, a témbardziej dla dzielnego niegdyś obrońcy Kościoła i Stolicy świętej. Dziwna zaprawdę, że X. Dupanloup nie czuje, iż królestwo ducha daleko jest droższym i bezpośrednio od Pana Naszego Jezusa nadanym przywilejem świętej Stolicy, podczas gdy królestwo ziemskie jest tylko opatrnościowem uzupełnieniem pierwszego. A on, który niegdyś bronił królestwa ziemskiego, przeciw napaściom nieprzyjaciół Kościoła, dziś wpośród ich poklasków, że już nie powiemy, ręka w rękę z nimi wypowiada wojnę przeciw Soborowi, chcącemu duchownej koronie Namiestnika Chrystusowego dodać nowego blasku przez ogłoszenie dogmatem jego nieomyślności. Nie wdając się w ocenienie zarzutów przeciw *wczesności*, wcale nas już dzisiaj nie obchodzących, poprzestaniemy na wytknięciu błędu jednego tylko argumentu X. biskupa orleańskiego. Błąd ten dla tego jest szczególniej nieznośnym, iż widocznie jest strzałem z za płotu przeciw *nieomyślności* — tej nieomyślności, o której powtarza, aż do znudzenia, że jej nie chce zaczepiać.

Oświadcza tedy, że chce tylko mówić o niewczesności ogłoszenia dogmatu nieomyślności, że ta kwestya *wczesności* jest bardzo ważną, że ta kwestya wczesności da się oddzielić i powinna być oddzieloną od kwestyi dogmatu; utrzymuje, żal swój z tego powodu wyrażając, że jeśli się jego listy i obserwacye bierze za opozycyą przeciw dogmatowi, to się wówczas przekreśla jego myśli i słowa, i po tych powtórzonych pod najrozmaitszemi formami twierdzeniach, jako pierwszy argument za niewczesnością ogłoszenia, kładzie: *trudności teologiczne i historyczne*. Czyż to nie śmieszne zaprawdę? Dogmatu, powiada, nie tykam, ale tylko mówię, że są przeciw niemu trudności. Dogmatu nie walczę — ale tylko wywlekam wszystko, co jego przeciwnicy kiedykolwiek powiedzieli. Dogmat wierzę, ale tylko twierdzę, że to jest nauka wątpliwa. Jakżeż to pogodzić? Jakaż myśl w tych słowach? Dobrze powiedział *du Lac*, że to rozumowanie znaczne tyle, jak gdyby kto powiedział: Wierzę że jest Bóg — ale nie przeczę, że ateusze mogą tę prawdę kwestyonować; przyznaję, że ta prawda bez wielkich trudności i bez pewnych wątpliwości nie da się udowodnić, że jest nie łatwą do zrozumienia i pozostają do rozwiązania wielkie przeciw niej zarzuty. Co myśleć o takim argumentowaniu w poważnej rozprawie?

W tym samym liście powtarza raz jeszcze, co jużśmy przed miesiącami 5ciu słyszeli, że nie należą odstraszać szyszmatyków, protestantów i pogan orzeczeniem nowego dogmatu. Biskup Bon-jean, wikary apostołski z Ceylon w liście swoim odpowiada mu na to, że jako missyonarz wśród pogan żyjący, może go zapewnić, iż to orzeczenie przywabi raczej pogan do Kościoła. Oni bowiem Kościół przede wszystkim cenią sobie dla jego nieomylności, gdyż wedle powszechnych u nich przekonań władza i nauka religijna musi być pewną i niemylną. A na dowód przytacza zdanie jednego z filozofów: „Tylko lampa, która nigdy nie zwozdi (gaśnie) jest lampą mędrca.“

Zamiary massoneryi co do Soboru. Monde zamieszcza rozmowę jednego z swych przyjaciół z bardzo czynnym massońskiej wielkiej loży agentem. O autentyczności tej rozmowy „Monde“ zapewnia.

„Oskarżają nas, mówił masson, że chcemy obalić chrześcianizm. Nie, my chcemy chrześcianizmu, ale wolnego od wszelkich przymieszek, od wszelkich form, które są więzami przez księży narzuconemi ludzkości — zabijającemi umysł i wolność człowieka. A zatem nie chcemy Kościoła, ani Papiestwa, które jest siłą Kościoła.“

Rzecz oczywista, że Sobór ma na celu zatwierdzenie duchowej i doczesnej władzy Papieża. On więc przeciwny naszym zamiarom, i dlatego początkowo postanowiono nie dopuścić zebrania się Soboru. Atoli po głębszej rozwadze spostrzeżono, że toby wywołało narzekania na ucisk, na brak tolerancyi i zamiast odstręczyć, przywiązałoby narody do Kościoła i Papieża. (*) Również przewidywano, że w tym razie loże utraciłyby pomoc, jaką im dziś przynosi partya katolików liberalnych, która teraz wyborne

(*) Bądź co bądź, ten masson trochę rozumniej rzeczy widział, niż „Kraj“ i książę Hohenloe, który wychodząc z swych zasad chcieli przed zebraniem się jeszcze Soboru przygotować mu przeszkody od zewnątrz. Teraz „Kraj“ już tylko na pomoc od zewnątrz dzwoni. Wielebny frater Kulczycki spełnia ten urząd w zgromadzeniu obrońców papieskiej omylności i niezawisłości Kościoła od Rzymu, a spełnia go z taką gorliwością, że już wszystkie dzwony zaczynają pękać i rozlatywać się. Zdaje się, że szanowne zgromadzenie Dyń i Cebul, będzie musiało wypowiedzieć mu miejsce, bo je coraz okropniej listami swemi kompromituje. List do gazety „Narodowej“ o potrzebie osłaniania się *nieczytelnością*, ze strachu przed Zmartwychwstańcami i prawie jednocześnie list do „Kraju“ p. Kulczyckiego o mnogich stosunkach we wszystkich dyecezyach polskich, dla których to stosunków żona jego, jako *dama polska* musi u drzwi biskupów tychże dyecezyj składać swe wizytowe karty, są to pasztety nad wszelką strawność najliberalniejszych nawet żołądków redakcyjnych.

oddaje im przysługi i większe, aniżeli może myślą jej członkowie rozsiani wszędzie, a znajdujący się nawet w otoczeniu Papieża.

A zatem zmieniono pierwotny plan i postanowiono przeciwnie wszystkich użyć sposobów do ułatwienia zebrania się Soboru, aby potem sam Sobór obrać za narzędzie przeciw Kościołowi albo mieliznę, na którejby uwięzła i rozleciała się cała jego budowa. A ma się to stać w sposób następujący:

Papież myślał tylko o Soborze, który potrwa ze trzy miesiące — podobnie myślała większość biskupów. Skarb papieski, który musi na własne koszty przetrwać 300 utrzymać biskupów, musi się wyczerpnąć — skutkiem zaś tego Sobór musi być odroczone. Gdy zaś zostanie odroczone nic nie sprawiwszy, (gdyż o to starać się będę, aby nic nie zrobiono, i rzeczywiście już 3 miesiące upłynęło, a nic jeszcze nie zawyrokowano), wtenczas samo to odroczenie Soboru będzie już zabiciem Soboru i Kościoła. Uniesienia katolików zawiedzione ostygną — wiara się osłabi, episkopat będzie rozdzielony — urok powagi Papieża się rozwieje, a końcem tego wszystkiego będzie zubożenie ludów względem Kościoła.

To wszystko przewidzianem, wszystko naprzód obmyślanem i przygotowanem zostało.

Przywiązanie niezmiernej większości duchowieństwa dla Rzymu wywołało uniesienie i zapal, skutkiem których wzniosło się pragnienie podniesienia nieomyślności Papieża do rzędu dogmatów.

Przeciwko temu postanowiono rozbudzić stary gallikanizm. Złotem, broszurami, gazetami, usiłowano wzniecić wątpliwości, niepewność i obawy w samem duchowieństwie, tym zaś sposobem wykluczyć nieomyślność z uchwał Soboru.

Nasi sprzymierzeńcy w Soborze z partii liberalnej, których hasłem jest „zyskać na czasie,“ będą wszelkimi siłami oponować aż do znużenia większości. Inne znakomite osobistości i rozgłosne imiona piórem i słowem niepokoić będą sumienia, i wyrabiać opinię publiczną. Oczywiście, że nasze działanie nie może być dotykalnem, ale to jego skuteczności nie nie ujmie.

Gabinety także posłużą naszej sprawie notami dyplomatycznymi, coraz więcej natarczywsi, a jeśli te nie wystarczą, natenczas poruszymy i parlamenta, w razie zaś potrzeby straszyci rewolucyi. Powtarzam ci i zapewniam, że Sobór Watykański będzie płodem poronionym, skałą o którą się Kościół rozbije — a naówczas przyszłość jest naszą.“

Oto treść objaśnień danych przez massona. Zastanowiwszy się nad tem, co się dotąd działo już i bez owych objaśnień mogliśmy się byli domyślać czegoś podobnego i dostrzedz, że cała wyprawa antysoborowa stoi pod komendą. Rewelacye z ust służalca łoży mogą tylko usprawiedliwić domysły.

Zaprzeczyć nie można, że plan dobrze obmyślany i tylko ten jeden błąd mu zarzucić można, że, jak mówią Niemcy, nie brał

w rachubę gospodarza, to jest Ducha świętego, który czuwa nad Soborem, kieruje nim i rządzi. Lecz właśnie ta gruba pomyłka sprawi, że się wypełnią słowa psalmisty: „A pan naśmiej się z nich.“ Ps. 2.

Mimowolnie tutaj nasuwa się nam zapytanie: Czy jest u nas massonerya, gdzie i co robi? Dobrzeby było odpowiedzieć jasno na to pytanie, możeby się nie jedna kwestya wyswieciła, a nasi poczciwcy liberalni prędzejby się obaczyli. Przy sposobności powrócimy do tego przedmiotu.

Matryarchinie Soboru. W przytoczonej dopiero rozmowie sekcjarza nie powiedziano wprawdzie wyraźnie, do którego legionu posiłkującego zamiary massoneryi wliczyć należy pewne damy w Rzymie bawiące; dość jednak wiedzieć o ich antysoborowych robótkach, aby zrozumieć, że i one są członkiniami liberalnego obozu. Wspomniane panie należą do wyższych sfer towarzyskich i w eleganckich salonach sejmy swoje odprawiają, dyskutując nader żwawo nad kwestyami Soboru, nieomylnością i t. p. Jedna z tych pań wygadała się przypadkiem, gdy uległszy pokusie próżności, rzekła z mirą tajemniczą: „My jesteśmy tak trochę matkami Soboru.“ Ktoś dowcipny odpowiedział: „Powiedz pani raczej kumoszkami.“ I od tej chwili poważnie sawantki i teologinie zaszczycone zostały w Rzymie imieniem „matryarchiń“, a imię to obiega z ust do ust po całym mieście.

Matryarchinie tworzą rodzaj kółka, może kongregacyi, a warunkiem przyjęcia do niej ma być nieublagana nienawiść dla *L'Universa*, papisty i nieomylnika pierwszego rzędu, którego frater Kulczycki w stylu odpowiednim „Tygodniowi“ dreźnieńskiemu zowie „rozkielznanym“, „namiętym“, „zawziętym“ i t. d. przywódzcą rozpasanej ultramontańskiej prasy.“ (*)

(*) Oto jest próbka „prześlicznego“ stylu, w jakim żarliwy ten frater assocjowany w różnych habitach do zgromadzenia liberalnych naszych redakcyj wyraża się właśnie o Veuillocie. „Znanym i szeroko postrach rozsiewającym (ale już nie tak szeroko, jak Zmartwychwstańcy, przed którymi ze strachu frater Kulczycki przebrał się w habit *nieczytelności*), jest ten rubaszny zapasnik francuskiego piśmiennictwa (t. j. Venillot), który dodał zaciśniętą pięść do wojennego rynsztunku od wieków używanego w obronie najświętszych prawd przez ślachtetnych rycerzy pańskich; atoli kościstość, paradoxalność i zuchwalstwo tego okrzyczanego syna paryżkiej ulicy, co (sic) mniszy kaptur przyszył do swojej bluzy i jął bronić żyłastym kułakiem nie tiary lecz kurzawy, którą ją (sic) wieki przypruszyły, — nie zdołały go zasłonić przed węgierską pogonią, przed wojownikiem (niby X. Strossmayerem) w średnio-wiecznej trójnitszej zbroi, jak (sic) ludzie z przeszłości, ale należącym do przyszłości przez młodzieńczą wiarę i poezją (niby X. biskup), jakich zużyte plemiona zachodnie już dziś w sobie (sic)

Ciekawą jest także geneza czyli rekrutowanie się wielebnych matryarchiń. Oto co piszą o jednej z nich. Panna *** Niemka z Bawaryi, bawiąc jeszcze w ojczyźnie dostała do rąk broszurkę pewnego francuskiego prałata, o głośnem imieniu. Niezmiernie tém pisemkiem zachwycona, w zapale uwielbienia napisała do onego prałata bilecik *d'une félicitation*. Na bilecik przyszła odpowiedź i w ten sposób zawiązała się korespondencya, pomiędzy duszami wybranymi. W rok potem czy później prałat naznaczył pannie *** rendez-vous w Einsiedeln. Tam jej polecił, aby za powrotem do Bawaryi i Monachium obrała sobie za przewodnika i spowiednika X. Döllingera, jako koryfeusza liberalizmu religijnego i oto dzięki temu duchownemu kierownictwu, panna *** doszła do godności matryarchiń. Ma ona swe zdanie o Kościele, o Soborze, o Papieżu i wszystkich ważniejszych kwestyach teologicznych. Te jej zdolności spowodowały pomienionego prałata, z którym listowne stosunki wiernie były zachowywane, iż usilnie nalegał, aby panna *** na czas Soboru przybyła do Rzymu, celem niesienia pomocy pisaniem, tłumaczeniem i korespondencyami, które miały odchodzić do Niemiec. Nasuwały się pewne trudności, bo matka panny *** nie mogła uczonej córce towarzyszyć w jej missyi, ale wreszcie znaleziono poważną i dostojną towarzyszkę, również z rodzaju *matryarchiń*, która wyjechała z panną *** do Rzymu. Dziś obie w pośród kongregacyi kumoszek Soboru ważną odgrywają rolę, a wymową i bogactwem myśli mogłyby iść w zapasy z węgierskimi prałatami.

Program i dalsze widoki *matryarchiń* w obecnej chwili osłonięte tajemnicą — przyszłość ich zasługi oceni.

nie mają, (ta tak, jakby kopiowane z „Gołosu“), ale silny nierozjętnością (*prześliczne!!*) religii i wolności nabożeństwa i patriotyzmu, tym węgierskim i polskim sojuszem, na który zachód i południe patrzają dziś jak na raroga, (a który naturalnie dla Rossyi jest najzrozumialszy), z progą swoich giełd i parlamentów, lub swoich pustych bazylik, gdzie (sic) kłątą przeciw liberalizmowi (jużci że nie zachodniemu, bo zachodni patrzy na to, jak na raroga z progą swych parlamentów, ani południowemu, tylko północno-wschodniemu) na próżno szuka ludzkiego ucha.“

Ostrzegamy, że w nawiasach my wtrąciliśmy nasze uwagi, ktoby więc chciał jasne mieć pojęcie stylu P. Kulczyckiego, zechce przeczytać ten ustęp drugi raz z opuszczeniem nawiasów. O tym stylu chcielibyśmy coś osobno napisać w komentarzu na prolog do obrazu „kochajmy się“ p. J. I. Kraszewskiego. Tu tylko dodajemy, że frater Kulczycki ma pretensye salonu, a w salonie nieznośnie słodkie manieri, niedziw więc, że mu się nie podoba *zaciśnięta pięść* i *żyłasty kulałak*, które Veuillot dodał wedle niego do wojennego ryzsztunku, i które zdaje się, że niepomierne dały mu się we we znaki.

Oprócz centralnego kółka w Rzymie, istnieją inne jeszcze gorliwsze na prowincjach. Donoszą o jednej matryarchini francuskiej, iż nie przyjmuje żadnego księdza i zakonnika, któryby pierwiej nie podeptał *L'Univers'a*, jak niegdyś w Japonie deptać musieli chrześciance krzyże, na znak wierności cesarzowi.

Może wykluwające się w mieście naszym stowarzyszenie pań postępowych „Praca“ zechce przyjąć obowiązki i nazwę „*flii matryarchiń rzymskich*“ albo, jeśliby przymiotnik „rzymski“ był dla nich zbyt mało dźwięcznym, *matryarchiń* Kościoła narodowego.

Prace Soboru. *Dnia 26 Marca 34 posiedzenie jeneralne.* Po mszy św. i odmówieniu modlitw zwyczajnych, wstąpił na mównicę Msgr. Simor, prymas węgierski, znowu w imieniu wydziału *de Fide*, aby zdać sprawę o poprawkach i modyfikacjach, jakich żądali Ojcowie we wstępie czyli *prooemium* do pierwszego szematu dogmatycznego, i co o nich sądzi, które przypuszcza, a które odrzuca delegacya *de Fide*.

Gdy prymas zeszedł z mównicy odczytano ustęp z regulaminu dotyczący sposobu głosowania i miano przystąpić do głosowania względem przyjęcia poprawek, o których mówił Msgr. Simor. W tém oznajmiono, że wszystkie prawie poprawki cofnięto. Zgromadzenie dostojne przyjęło tę wiadomość z radością a głosowania nie było.

Następnie rozprawy nad 2gim rozdziałem szematu *de Fide* w Czwartek rozpoczęte dalej prowadzono. Zabierali w nich głos: MMsgrowie: Ludwik Filippi, biskup Akwilei; Józef Caixal y Estrade, bisk. z Urgel; Tadeusz Amat z kongr. missyi, bisk. z Monterey i Los Angelos; Piotr Rota, bisk. z Guastala; Antoni Pettinari, bisk. Trocery i Hyacynt Martinez, bisk. ze św. Krzysztofa. Ten ostatni już kilkakroć głos zabierając, złożył dowody wielkiej nauki i wymowy.

Dnia 28 Marca 35 posiedzenie jeneralne Soboru rozpoczęły zwyczajne nabożeństwo i modlitwy Ojców. Poczém przystąpiono do dalszych dyskusyj nad tym samym 2gim rozdziałem *de fide*. Przemawiali Msgrowie: Józef de la Cuesta y Maroto, bisk. z Orenzo; Gastaldi, bisk. z Saluces; Grzegorz Chaját, arcyb. Amadei obrz. chald.; Filip Vespasiani, bisk. z Fano; Henryk Maret znany biskup z Sura *in part. inf.* Miał on gorącemi i długimi słowy mówić o śwem przywiązaniu i czci dla Stolicy Piotrowej; mimo to dzieła swego nie odwołał. (A dzieło to obalało Stolicę Piotra); Faict, bisk. z Bruges; w końcu Salvado Rodesindo, biskup z Porto-Vittoria.

Rozdano Ojcom jeszcze raz ostatni przedrukowane *prooemium*, czyli wstęp do 1go szematu dogmatycznego. Dyskusję nad 2im oddziałem zamknięto. Mówią, że w dyskutowanych oddziałach szematu wiele mówiono o ontologizmie i tradycjonalizmie.

Dnia 29 Marca miało miejsce 36 *posiedzenie jeneralne Ojców*. Pierwsze to posiedzenie, które całe upłynęło na głosowaniu nad przyjęciem *prooemium* do pierwszego szematu *de Fide*, (dnia 26 marca na 34 posiedzenie miano głosować nie nad przyjęciem *prooemium*, lecz nad przyjęciem poprawek do tegoż) i nad poprawkami odnoszącymi się do 1go rozdziału tego samego szematu.

Prooemium czyli wstęp został przyjęty jednogłośnie. Co do poprawek, których było postawionych 45, postąpiono w następujący sposób.

Biskup Wincenty Gasser z Bressanone, członek delegacji *de Fide* wstąpił na mównicę i rozdzieliwszy wspomnianych 45 poprawek na trzy części, o każdej z osobna mówiąc, oznajmił Ojcom, które z poprawek delegacja przyjęła i z jakich powodów, a które i dlaczego odrzuciła.

Skoro mówca rzecz skończył, rozpoczęto głosowanie w sposób regulaminem przypisany: głosowano osobno nad każdą z 3ch grup przez biskupa Gassera przedłożonych; najpierw powstali Ojcowie będący za przyjęciem, a siedzieli jemu przeciwni — potem odwrotnie Ojcowie przeciwni przyjęciu powstali, a będący za niem siedzieli. Po takich podwójnych doświadczeniach spostrzeżono, że cokolwiek przyjęła delegacja, przyjęli prawie jednogłośnie i Ojcowie, a co odrzuciła, odrzucili.

W ogóle to posiedzenie miało bardzo zadowolnić Ojców i pokazać, że między delegacją *de Fide* a Ojcami wielka panuje harmonia. Również i Ojciec św. któremu zawsze po posiedzeniach jeden z Kardynałów zdaje sprawę o tém, co się działo na posiedzeniu wyraził swe ukontentowanie z tego posiedzenia.

Dnia 30 Marca 37 posiedzenie jeneralne. Po zwykłym na bożeństwie i krótkim przemówieniu biskupa Gassera, rozpoczęto dalszą rozprawę nad 3cim rozdziałem szematu dogmatycznego. Przemawiali MMsgrowie: Piotr Ballerini, patriarcha aleksandr.; Antoni Halagi, bisk. z Artuin; Franciszek Rivet, bisk. z Dijon, jeden z najzagorzalszych gallikanów; Józef Gignoux, bisk. z Beauvais; Felix Cantimori, bisk. z Parmy; Caixal y Estrade, biskup z Urgel; Fervé, bisk. z Casal; Hyacynt Martinez, bisk. od św. Krysztofa; Salvado Rodesindo, biskup Porto-Vittoria; Paweł Melchers, arcyb. Kolonii i P. O. Jandel, generał Dominikanów.

Dnia 31 Marca 38me posiedzenie jeneralne Ojców. Rozprawy po zwyczajnych modlitwach toczyły się w tym samym przedmiocie, a zabierali w nich głos: MMsgrowie: Grzegorz Ewington arcyb. in part. Trebizuntu; Benvenuto Monzon y Martins, arcyb. Grenady; Felix Dupanloup odczytał swe uwagi, jak i w poprzedzających razach; Tadeusz Amat, biskup z Monterey; Mikołaj Dabert, bisk. z Périgneux; Leon Meurin, jezuita, bisk. in part. Askalonu; Hefele, bisk. Rottenburga; Franc. Gandolfi, bisk. z Civita-

Vechia; jeden z bisk. Peruańskich; w końcu Msgr. Martin bisk. Padernbornski, krótko przemówił w imieniu delegacyi *de Fide*.

Rozdano Ojcom przedruk pierwszego rozdziału wedle poprawek przyjętych w głosowaniu z d. 29 marca na 35 posiedzeniu.

Dnia 1 Kwietnia 39te posiedzenie generalne Soboru otwarte zwyczajnemi nabożeństwami. Zakończono dyskusyę nad 3cim i nad 4tym rozdziałem szematu, czyli nad całym pierwszym szematem *de Fide*, składającym się ze czterech rozdziałów. Przemawiali MMsgrowie: Dubreuil, arcyb. Avignonu; Fryderyk Marguerite b. z Antun; Gandolfi, bisk. z Civita-Vechia; Wawrzyniec Renaldi b. z Piverolo; Ginoulhiac, bisk. Grenoble przez rząd francuski prezentowany na stolicę Lyońską; Caixal y Estrade, biskup z Urgel; Piotr Ferré, bisk. Kasal; Piotr Celesia, bisk. z Patti; Salwador Magnasco, bisk. in part. z Bolina; Wincenty Gastaldi, bisk. z Saluces; Kaspar Mermillod, bisk. Genewy i O. Rafał Ricca generał Franciszkanów.

Następnie przystąpiono do głosowania nad przyjęciem pierwszego rozdziału szematu, nad którego poprawkami głosowano 29 marca na 36 posiedzeniu. Rozdział 1szy z dotyczącami kano-nami został przyjęty prawie jednogłośnie.

Jest to zatem najważniejsze z posiedzeń dotychczas odbytych, gdyż uchwalono pierwsze *anathema*, i to *anathemata*, którym niektórzy z prałatów mocno się zrazu przeciwili, uważając ten środek za nieodpowiedni na *słabostki* nowoczesnych zkaąd inąd, bardzo dobrych i pięknych społeczeństw.

Pozostaje głosowanie nad poprawkami 2go, 3go i 4go rozdziału, a potem nad ich przyjęciem, którą to pracę spodziewają się ukończyć w tym tygodniu t. j. do palmowej niedzieli. Ojcowie zadowolnieni są z obecnego sposobu prowadzenia prac Soborowych.

Spodziewano się w Wielkim tygodniu sessyi publicznej albo w poniedziałek Wielkanocny; poczem ma się rozpocząć dyskusya nad szematem *de Ecclesia*, do którego jak wiadomo dołączono szemat o nieomylności.

